

17 grudnia 1970 roku w Szczecinie

Czarny czwartek

Sebastian LIGARSKI

W powszechnym odbiorze synonimem czarnego czwartku jest 17 grudnia 1970 roku w Gdyni, kiedy wczesnym rankiem wojsko zaatakowało robotników idących do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Padli zabici i ranni, a potem ulicami miasta przeszła demonstracja krwawo spacyfikowana przez władzę. Jej symbolem było ciało Zbigniewa Godlewskiego (Janka Wiśniewskiego z *Ballady o Janku Wiśniewskim*) niesione na drzwiach. Czarny czwartek to jednak nie tylko Gdynia i do zabitych tam 18 osób należy doliczyć 13 ofiar protestu w Szczecinie.

W PRL-u pod koniec lat sześćdziesiątych narastał kryzys społeczny, polityczny i ekonomiczny. Władze sięgnęły po nieudolne reformy gospodarcze, chcąc ratować niekorzystną sytuację w kraju, a zwiastunem reform miała być tzw. regulacja cenowa (podwyżka cen), obejmująca głównie podstawowe artykuły spożywcze. Wprowadzono ją w nocy z soboty na niedzielę 12/13 grudnia 1970 r. W efekcie kolejnej „operacji cenowej” najwięcej tracili osoby o najniższych dochodach. Rząd zamierzał zrekompensować podwyżkę m.in. poprzez dodatki do pensji dla najmniej uposażonych i rodzin wielodzietnych. Tak drastyczny wzrost cen spowodował reakcję społeczeństwa nie tylko w Gdańsku czy Gdyni, ale również w Szczecinie i całej Polsce.

Do 17 grudnia w Szczecinie panował spokój, choć w raportach Służby Bezpieczeństwa odnotowywano napiętą sytuację w zakładach pracy. Tego dnia około godziny 10 odbył się wiec w Stoczni im. Adolfa Warskiego, podczas którego domagano się odwołania podwyżki cen oraz rozmowy z I sekretarzem KW PZPR w Szczecinie Antonim Walaszkiem. Rozmowy jednak nie odbyły się, a Walaszek miał stwierdzić, że z „motłochem rozmawiać nie będzie”. O godzinie 10.30 ponad sześćdziesiąt stoczniowców opuściło stocznię. Po sformowaniu pochodu i dołączeniu do niego pracowników pobliskich przedsiębiorstw wyruszyli w stronę Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Michał Paziewski pisał: „Skandowano: »Żądamy obniżki cen«, »Szczecin z Gdańskiem«, »Idziemy na komitet!«. Pojawiły się też transparenty: »Niech żyje strajk«, »My nie chuligani, my ludzie pracy«. Próbowano intonować pieśni towarzyszące przełomowym momentom polskich dziejów – *Jeszcze Polska nie zginęła, Międzynarodówkę*”.

Siłły porządkowe, nie chcąc dopuścić, by robotnicy przedostali się do centrum, zaatakowały ich na jednym z najbliższych skrzyżowań. Doszło do gwałtownych starć, w wyniku których milicjanci zostali pokonani. Sformowano kilka następnych pochodów, które za cel obrały budynek KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego. Około południa zbierający się przy nim ludzie zaczęli rzucać w niego kamieniami i butelkami z benzyną. Spowodowały one pożar, który szybko ogarnął cały budynek. Lucyna Plaugo wspominała: „Ja chodziłam do ogólniaka wtedy na Gumieńcach. Urwaliśmy się szybko na plac Żołnierza. Wyrzucali tam przez okna dobytek KW. Wyciągano portrety, przez chwilę trzymano je na górze, potem powoli spadały na chodnik, na płonący stos. Cieszyłam się, chociaż nie wiedziałam jeszcze, z czego”. Mieczysław Soszyński wspominał o swoich odczuciach, kiedy patrzył na płonący budynek:

▶ Jednym z pierwszych celów protestujących był budynek KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego

„Widziałem, jak to wszystko leci, te kwiaty, te meble, i tak dalej, dla mnie to było coś przerażającego, w tym odczuciu, że to mienie się niszczyło. Z tym, że część ludzi brała udział w tym akcie, a część spokojnie się przyglądała. Ta reakcja ludzi mnie zastanowiła, że nikt się nie oburzał i nie protestował”.

Pierwszy sekretarz KW PZPR Antoni Walaszek podjął decyzję o ewakuacji z komitetu, zaś tłum nie dopuścił straży pożarnej do budynku. Do miasta ściągnięto posiłki wojskowe, w tym te, które wcześniej pacyfikowały Gdańsk i Gdynię. Około godziny czternastej tłum wokół budynku KW PZPR liczył w przybliżeniu 20 tys. osób.

Mniej więcej dwie godziny później rozpoczął się także szturm na Komendę Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (KW MO) przy ul. Małopolskiej, w której jakoby przebywać mieli aresztowani wcześniej demonstranci oraz przedstawiciele domniemanego Komitetu Strajkowego ze Stoczni im. Warskiego.

Paziewski pisał o ataku: „Używano odłamków tłuczonych płyt chodnikowych, materiałów łatwopalnych zdobytych na wojsku i strażakach, kilofów i oskardów. Do wnętrza budynku nieleżni, nierzadko wspinający się po gzymsach i rynnach, wrzucali przez okna materiały palne. Oblegani szybko wyczerpały się granaty łzawiące i petardy, wystrzelwane i rzucone w tłum, który odrzucał je do gmachu. Po nieudanych próbach sformowania przy użyciu drągów i oskardów głównych drzwi wejściowych do komendy staronowano je przyciągniętą z pobliskiego placu zabaw starą szalupą ratowniczą. Szalupa rozpadła się i utkwiała w obszernych drzwiach, po czym podpalono właną do niej benzynę”. Sytuacja robiła się coraz bardziej dramatyczna. Budynek płonął. Według Michała Paziewskiego pierwsze strzały z okien Komendy Wojewódzkiej milicji w kierunku ludzi padły około godziny 15.30.



Z zachowanych rozmów telefonicznych pomiędzy komendantem wojewódzkim MO płk. Julianem Urantówką a komendantem głównym MO gen. Tadeuszem Pietrzakiem wynikało, że znajdujący się w komendzie funkcjonariusze mieli bronić się jak najdłużej bez użycia broni:

„Julian Urantówka: – Rzucają kamieniami.

Tadeusz Pietrzak: – Rzucają kamieniami?

Julian Urantówka: – Tak.

Tadeusz Pietrzak: – Urantówka, uważam, podejmijcie sami decyzję, kiedy trzeba użyć broni.

Julian Urantówka: – Towarzyszu Ministrze, dopóki nie będą wkrazać do gmachu, bronimy się, nie będziemy używać.

Tadeusz Pietrzak: – Rozumiem. Julian Urantówka: – Tak.

Tadeusz Pietrzak: – Wyłączam się, organizuj obronę. Czofem!”

Paziewski pisał: „Po nieudanych ataku na bramę główną zasadnicze uderzenie przeniosło się na znajdującą się na lewo od niej mniejszą drewnianą bramę. Kiedy po jej zniszczeniu okazało się, że wejście jest zamurowane, kilofami oraz metalową ławką uliczną wykuto w niej duży wyłom. Wtedy do wdzierających się oddano wprost krótką serię strzałów z ręcznego karabinu maszynowego ustawionego za kolumnami ciężarówkami, po czym broń się zacięła. Kule powstrzymały napór, choć prawdopodobnie wtedy zginęła jedna lub dwie osoby, a kilka innych zostało rannych. Znajdujący się wewnątrz budynku milicjanci kilkakrotnie strzelali seriami (również w metalową bramę od strony ulicy Starzyńskiego, forsowaną przez demonstrantów), tym razem tylko na postrach. Płonące mury, oblewane benzyną zabieraną z aut zaparko-

wanych w pobliżu, sprawiały wrażenie, że cała budowla stoi w ogniu. Wewnątrz komendy panował chaos i – spotęgowana ciemnościami (na skutek awarii instalacji elektrycznej) oraz groźbą wybuchu gazu – atmosfera strachu. Grozy dopełniał widok z okien – łuny ognia i chmury dymu wydobywające się z płonącego KW partii – oraz świadomość, że dwa dni wcześniej w Gdańsku spalono partyjne i milicyjne gmachy”.

W ataku na Komendę Wojewódzkiej milicji w wyniku strzałów oddawanych przez wojsko oraz milicję lub też w wyniku innych zdarzeń zginęło 11 osób. Przykładowo Henryk Perkowski zginął przejechany przez wojskowego skota. Tego dnia zginęła też w swoim mieszkaniu 16-letnia Jadwiga Kowalczyk. Oprócz Perkowskiego i Kowalczyk śmierć w czarny czwartek pod komendą milicji ponieśli: 18-letni Stanisław Kamać, 24-letni Daniel Kućma, 23-letni Roman Kuźak, 42-letni Edward Prysak, 19-letni Michał Julian Skipor, 22-letni Waldemar Szumiński, 59-letni Julian Święcic-

się pod Prokuraturę Wojewódzką i Wojewódzki Areszt Śledczy, tam również szukając członków domniemanego aresztowanego komitetu strajkowego. Pod Wojewódzkim Aresztem Śledczym zginął 23-letni Zbigniew Semczyszyn. Aleksander Krystosiak wspominał: „Szedłem do domu po siódmej wieczorem. Walk już nie było. Pałił się komitet partii i gmach WRZZ. Ten się raczej tlił. Ludzie pracy podpalili własne związki zawodowe”.

Podobnie jak w Trójmieście, w Szczecinie wprowadzono godzinę milicyjną od 18 do 6. Następnego dnia ludzie zbierali się od rana na pl. Żołnierza Polskiego w Szczecinie. Tłum zaatakował tam wozy pancerne kamieniami i butelkami z benzyną. Odpowiedziano ogniem. Do starć z wojskiem doszło też pod stoczną w godzinach rannych, gdzie zginęły dwie osoby: 16-letni Stefan Stawicki oraz 22-letni Eugeniusz Błazewicz. W kilku innych punktach miasta, gdzie robotnicy próbowali formować pochody i atakowali budynki instytucji państwowych kojarzonych



▶ Po ataku na KW PZPR, protestujący przenieśli się pod KW MO przy ul. Małopolskiej.

◀ Maszerujący od stoczni protestujący zostali przewencyjnie zaatakowani m.in. na ul. Dubois, u zbiegu z ul. Sławomira.

ki, 23-letni Zygmunt Mieczysław Toczek, 21-letni Wojciech Maciej Woźnicki, 27-letni Janusz Wrzodak. Do walk doszło jeszcze w kilku innych miejscach w mieście. Część atakujących komendę milicji przeniosła

z władzą, też użyto broni palnej. Tego dnia zatrzymano ogółem ponad 200 osób, w większości ludzi młodych lub bardzo młodych. W następnych dniach nadal dochodziło w mieście do potyczek z użyciem broni przez wojsko i milicję. W dniach 17–19 grudnia 1970 r. w Szczecinie zginęło 16 osób, w większości bardzo młodych. Rewolta grudniowa wchodziła w nowy rodzaj przekształcając się w całomiejski strajk okupacyjny, który objął ponad 100 zakładów pracy. Stworzono tzw. Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, który przejął władzę w mieście. Powstała na kilka dni „republika szczecińska”.



Jadwiga Kowalczyk. Przerwane życie

Sebastian LIGARSKI

„Wesoła była, szczęśliwa raczej, zawsze była zadowolona, uśmiechnięta. Chciała koniecznie wyjechać na wieś. Chciała na wsi konie hodować, te konie ją tak bardzo interesowały. Ale nic z tego nie wyszło...” – opowiadał Bolesław Kowalczyk, brat 16-letniej Jadwigi, najmłodszej ofiary Grudnia 1970 r. w Szczecinie.

Jadwiga Kowalczyk urodziła się 15 października 1954 roku w Szczecinie. Po ukończeniu szkoły podstawowej postanowiła kontynuować edukację w Szkole Przystosowania Rolniczego w Wielgowie, nieopodal Szczecina. W 1970 r. była w drugiej klasie. Była przysłowiowym oczkiem w głowie rodziny. Brat, Bolesław Kowalczyk, opowiadał: „postanowiliśmy, że będziemy jej pomagać, dopóki będzie potrzebna. Dlatego my jako pierwsi poszliśmy pracować, ja nawet zrezygnowałem z technikum, tylko poszedłem do zawodówki, żeby skończyć ją szybko i zacząć pracować. Bo w domu się nie przelewało. Ale to i tak nic nie pomogło”. Jadwiga wraz z rodzicami i braćmi mieszkała przy ul. Korsarzy 4 w Szczecinie. Okna mieszkania wychodziły wprost na plac i budynek Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, nieopodal znajdował się budynek Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Czarny czwartek

17 grudnia 1970 r. stocznicy ze Stoczni im. Warszawskiego proklamowali strajk i wyszli na ulice. Przyłączali się do nich robotnicy z innych zakładów pracy. Po stoczeniu pierwszych walk z oddziałami ŻOMO i innych jedno-

stek militarnych kilka różnych pochodów dotarło pod budynek Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy pl. Żołnierza Polskiego. Około południa przebywało pod nim kilka tysięcy osób, które obrzuciły gmach kamieniami, butelkami z benzyną i wszystkim, co było pod ręką. Budynek stanął w płomieniach. Około godziny 14 znajdowało się pod nim już blisko 20 tys. osób, z których część przeszła następnie pod znajdujący się nieopodal budynek Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. W zapadających powoli ciemnościach demonstranci zaczęli szturmować komendę. W ataku na Komendę Wojewódzką milicji w wyniku strzałów oddawanych przez wojsko oraz milicję lub też w wyniku innych zdarzeń zginęło 12 osób, w tym 16-letnia Jadwiga Kowalczyk.

Śmierć Jadwigi

Bolesław Kowalczyk opowiadał „Tego dnia jak zaczęły się te całe zamieszki Jadzi jeszcze nie było, ona była w szkole. Wróciła to jeszcze nie strzelali, jeszcze się zbierali, no i okno otworzyli w tym pokoju i patrzyli przez to okno, co tam się dzieje. Pod tą komendą. Te sąsiadki mieszały trochę dalej, z ich okna nie było tego widoku tak, prosto na komendę,

tylko na kościół. No i przyszły do sióstr, czy mogą tutaj u nich przez okno popatrzeć. Patrzyły razem przez to okno. Zaczęło się te strzelanie. Siostra [starsza siostra Jadwigi – Bożena, przyp. red.] tylko powiedziała tak: nagle zrobiło się w pokoju biało od tego tynku, bo te pociski jak rozwały sufit, to biało się zrobiło. Mówi: doleciała i patrzy Jadzia leży na podłodze. Złapała ją za głowę i mówi Jadzia powiedziała tylko: ma... już nic. I krew zaczęła lecieć. Wtedy mówi tak: nic nie leciała, nie wiedziała co jej się stało, a wtedy zobaczyła, że krew leci, podłoga cała zalana. Dopiero po dwóch dniach znaleźli tą odstrzeloną część czaszki. Na kanapie. Bo tak to nikt nie patrzył, nikt nie szukał tam. Jakieś tam widzieli dziury w ścianie, ale nie tego. A tak tylko krew wytarli później, tę krew my wycieraliśmy, zebraliśmy Jadzi ten mózg. Ześmy ten mózg zakopali na ogródku. I te włosy...”

„Bożena, starsza siostra, kilka chwil przed tym, jak pociski wpadły do domu, ustąpiła miejsca siostrze i wyszła na chwilę do innego pokoju. Po zorientowaniu się w sytuacji ktoś pobiegł na górę po mieszkającego w tej samej klatce lekarza, Seweryna Olejniczaka, który dopiero po założeniu kitla lekarskiego wszedł do domu i stwierdził zgon Jadwigi. Milicjanci, którzy się pojawili na miejscu tragedii, chcieli zabrać zwłoki dziewczynki, lecz nie pozwoliła na to jedna z sąsiadek. Dopiero Olejniczak, wykorzystując swoje znajomości, sprowadził karetkę, która zawiozła ciało dziewczynki do szpitala św. Wojciecha (wtedy szpital dziecięcy w Szczecinie). Prawdopodobnie stamtąd dopiero „sanitarka” o północy ciało Jadwigi Kowalczyk (początkowo jej rodzina nie chciała go wydać) dotarło bezpośrednio do prosektorium Szpitala Miejskiego im. Ludwika Rydygiera (ob. Regionalny Szpital Onkologiczny) na Gołębiniu przy ul. Strzałowskiej 22” – pisał Michał Paziewski.

Bolesław Kowalczyk przebywający wtedy w pracy w Trzebiatowie został powiadomiony telefonicznie, że w domu stała się tragedia i że ma natychmiast wracać do Szczecina. Jak wspominał, w pociągu, którym jechał, ludzie opowiadali, że w Szczecinie spalono komitet. Pasażerowie uznali, że długowłosy mężczyzna może mieć kłopoty, więc „włosy mi strzygły dziewczyny nożyczkami takimi od paznokci obcinały mi włosy, mówią, cię zabiją, jak cię zobaczą, bo ja nie chciałem pozwolić, żeby mi obcinali, mówią oni cię zabiją. I taki chłopak dał mi czapkę. Mówi: załóż tę czapkę, przejdziesz. Mówi, nic nie będą do ciebie mieli”. Po dotarciu na Korsarzy Kowalczyk nie mógł wejść do domu, bo zmieniono zamki w drzwiach. Klucze uzyskał dopiero od sąsiadów: „po wejściu do domu to był taki szok, bo nic

▶ Jadwiga Barbara Kowalczyk, najmłodsza ofiara wydarzeń czarnego czwartku z 17 grudnia 1970 r.

tam specjalnie tak nie widziałem, tylko bałagan. Wszedłem do góry do tego pokoju i tam dopiero widziałem, że postrzelane te ściany są. Otwory na jednej ścianie były trzy dziury no jedna, jedna i w suficie jedna. No i tynk taki posypany. Podłoga po tym. No i krew. Krew była na podłodze. I obrysowane kredą takie miejsce zwłok, gdzie leżały, ale kto to robił to ja nie wiem, ciężko mi powiedzieć”.

Ojciec Jadwigi, Jerzy, w tym czasie przebywał w Czechosłowacji w delegacji (inne źródła mówią o Bieszczadach, gdzie miał wykonywać prace na rzecz Wojsk Ochrony Pogranicza). Do kraju wrócił 18 grudnia niczego nieświadomy. Jak opisywał: „Wchodząc do domu, zauważyłem trzech żołnierzy w hełmofonach. Stali oni przy schodach wiodących do mojego mieszkania. Drzwi zastałem otwarte. Po wejściu zastałem ogólny bałagan w mieszkaniu. Pobiegłem szybko na górę. Zauważyłem leżący płaszcz, cały zakrwawiony, podobnie zakrwawiona była podłoga. Wzdrygnąłem się i cofnąłem. Zauważyłem, że za mną stoją żołnierze, którzy byli na dole. Złapał mnie oni, gdyż zrobiło mi się słabo i niemal upadłem. Nie znam tych żołnierzy. Powiedzieli, że zabita została moja córka z czarnymi włosami”.

Matka, Hanna, nie była w stanie normalnie funkcjonować i trzeba było podać jej leki. Jak pisał Michał Paziewski: „Nocą po pustym placu przed KW MO chodziła Hanna Kowalczyk, matka Jadwigi, krzycząc: »Zabiliście mi córkę – zabijcie i mnie«. Jeszcze nocą rozmowę z matką zabitej odbył mjr Ryszard Wąsowski, I sekretarz KZ PZPR w KW MO”. Potem już potrzebowała stałej pomocy psychiatrycznej.

Ojciec związany z wojskiem wraz z kolegami starał się dochodzić, skąd padł strzał. Według relacji świadków milicjanci słąg dziewięcioosobową tyralierą. Pocisk wygrzebany z otworów w ścianie należał do pistoletu typu Czak. Pocisk zabrano ojcu. Jerzy Kowalczyk próbował prowadzić śledztwo przy pomocy mecenasa Romana Łyczynka, lecz został skutecznie odwiedziony od tego pomysłu przez funkcjonariuszy SB, którzy dali mu jednoznacznie do zrozumienia, że w razie podejmowania przez niego dalszych kroków nieprzyjemności mogą spotkać pozostałych członków jego rodziny. Opuścił.

Pogrzeb

Wszystkie pogrzeby ofiar Grudnia 70 odbywały się w nocy z 22/23 grudnia 1970 r. Paweł Miedziński pisał: „Szef szczecińskiej bezpieki, komendant wojewódzki MO płk Julian Urantówka, wyznaczył do organizacji pochówku zabitych mjr. Kazimierza Marczewskiego, zastępcę naczelnika wydziału dochodzeniowo-śledczego. Wcześniej polecił mu ustalić liczbę zabitych i ich tożsamość. Na polecenie



Feliksa Uciechowskiego, przewodniczącego MRN, Stanisław Mucha, kierownik wydziału Socjalno-Administracyjnego MRN, wraz z funkcjonariuszem SB rozpoczęli przeprowadzanie pogrzebów. Jeździłi nocą do wytypowanych rodzin dwoma samochodami, »składając kondolencje i proponując udział w pogrzebie«. Kolejność i adresy, pod które jechali, ustalał funkcjonariusz SB. Rodziny były przewożone pod główną bramę Cmentarza Centralnego. Tam przejmowała je inna ekipa funkcjonariuszy”. Jerzy Kowalczyk opowiadał, że zostali zabrani z domu około godz. 21–22 przez wspomnianego wyżej Stanisława Muchę i jeszcze jedną osobę w cywilu (prawdopodobnie oficera SB), a następnie przewiezieni na cmentarz przy ul. Ku Słońcu. Na żądanie ojca trumna została otworzona. Jadwiga była ubrana. Rodzina, ojciec, córka i szwagierka zażądali obecności księdza, którym był kapelan z kościoła garnizonowego. Bolesław Kowalczyk: „Na cmentarzu było ciemno tak, bo tam dwunasta prawie chyba w nocy była. Zapalili takie latarki. Ja pamiętam jak dziś. O drzewa były oparte trumny, stały tak na pion, na samochodzie leżały zwłoki. Tak, pozawijane w prześcieradła. No i Jadzia już była w trumnie, włożona do trumny i stała koło samochodu ta trumna, oni ją przynieśli na ten, ten grób był wykopany”. Po zakończeniu ceremonii rodzinę odwieziono do domu.

Na drugi dzień odbył się ponowny pogrzeb, w którym brały udział delegacje ze szkół, zakładów pracy ojca i matki oraz studenci z Politechniki Szczecińskiej, gdyż Jadwiga często uczestniczyła w zabawach odbywających się w klubie studenckim „Kubuś”. Na grobie złożono kwiaty i wieńce, niektóre z napisami: „zamordowanej koleżance”. Te napisy były prawdopodobnie przyczyną, że dzień później rodzina zastała grób całkowicie spalony.

W domu nie dało się mieszkać i po pewnym czasie kolejni domownicy opuszczali ul. Korsarzy. W końcu Kowalczykowie sprzedali mieszkanie.

Jadwiga Kowalczyk została pochowana na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie i spoczywa w kwaterze 9A, rząd 13, grób 1.

◀ Jadwiga Kowalczyk została pochowana na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie i spoczywa w kwaterze 9A, rząd 13, grób 1. Mogiła znajduje się nieopodal krzyża przy drugiej bramie cmentarza.





Wydarzenia z czwartku 17 grudnia 1970 r. rozpoczęły się w Stoczni Szczecińskiej im. Adłofa Warskiego. Stamtąd strajkujący ruszli w kierunku KW PZPR.

- ◀ Protestujący na ul. Łady u zbiegu z ul. Dubois.
- ▶ Starcie demonstrantów ze służbami na ul. Dubois u zbiegu z ul. Sławomia.
- ▼ Ulica Szarotki też stała się miejscem potyczek.



▲ Grupa demonstrantów na ul. Matejki obok gmachu PZU zmierza w kierunku pl. Żołnierza Polskiego pod KW PZPR.

▼ Okolice Bramy Królewskiej, zbieg pl. Hołdu Pruskiego i pl. Żołnierza Polskiego. Wraz z demonstrantami pod KW PZPR docierają wojskowe transportery opancerzone.



▶ Następnym miejscem, do którego udali się protestujący, była KW MO. Na zdjęciu widać pojazdy wojskowe, które miały ochronić budynek przed atakiem. W centrum zdjęcia transporter opancerzony stojący na skraju placu zabaw, którego wyposażenie (szalupa) zostało użyte jako taran podczas szturm na budynek.



▼ Czołgi i transportery opancerzone broniące KW MO przy kościele Świętych Piotra i Pawła. Mniej więcej stąd padły strzały, od których zginęła, przyglądająca się zajściom z okna swojego mieszkania, Jadwiga Kowalczyk.



- ▶ Obecność wojska nie zapobiegła atakom na KW PZPR, które zakończyły się podpaleniem gmachu.
- ▼ Benzynę do koktajli Mołotowa demonstranci ściągali z baków zaparkowanych samochodów.



▲ Przed siedzibą KW PZPR zgromadziło się blisko 20 tys. osób.





Wielkie otwarcie

10 stycznia 2023

godz. 11.00

Księgarnia IPN

Zapraszamy
w godzinach:

Pon. – Śr.

9.00 – 17.00

Czw.

11.00 – 17.00

Pt.

9.00 – 17.00

al. Wojska Polskiego 5
70-470 Szczecin

szczecin.ipn.gov.pl



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Szczecinie